

Owen wyparty przeciwnika, zamykał najspokojniej drzwi gdy nagle posłyszał krzyk bólu.

— Czy pan ciężko ranny? — zapytał Arnolda.

— Złamałem sobie rękę w okropny sposób — brzmiała odpowiedź.

— Dlaczego chciał się pan gwałtem dostać do mego pomieszkania? — pytał Fairford, podnosząc Arnolda z ziemi i pomagając mu powstać.

— Nie chcę słyszeć teraz żadnych wymówek! Weź pan lepiej chustkę i przewiąż mi rękę. Cios był dobrze wymierzony — niema co mówić, mało brakowało, a byłbym powędrował za kochanym stryjem!

## ROZDZIAŁ XVI.

### Śmierć Anny.

W pałacu Derwenda nie pogaszono jeszcze świateł, gdy Owen przyniósł na rękach osłabionego Arnolda! Dzwonek zadzwonił smutno i upłynęło parę minut, zanim Liza zjawiła się u progu. Tuż obok niej stała zapłakana panna Derwent.

— Myślałam, że wzięłeś ze sobą klucz — odezwiała się wreszcie do Arnolda.

W tej chwili spostrzegła Owena i fala krwi napłynęła do jej bladej twarzy.

— Mam go przy sobie — nie mogę go wyjąć, gdyż miałem wypadek. Złamałem rękę. Poślij natychmiast po Vireta, niech miłoży ją jak najprędzej i wybawi mnie od piekielnego bólu.

Ramię przewiązane było chustką, zwisła bezwładnie, Arnold musiał je ciągle podpieierać.

Flora zaprowadziła go do jego sypialni i przygotowywała wszystko na przyjęcie doktora.

— Powiedz, co mogę zrobić dla ciebie — zwróciła się do Arnolda, zapomniawszy na widok mąk jego o całej urazie, jaką czuła do niego.

— Na razie nie mam żadnej prośby! Poślij tylko natychmiast po Vireta. Rozluźnij mi zresztą ten bandaż przeklęty!

— Sam skoczę po doktora — powiedział Owen. Szybko pochwycił za kapelusz i nie zważając na burzę, jaka szalała wciąż jeszcze, spieszył szybko krokiem po Vireta.

Tuż przy jego domostwie przypadł do niego Tygrys i począł głośno ujadąć. Zaraz też ukazał się na progu i Viret, ubrany najzupełniej, gdyż lada chwila spodziewał się wezwania do łóżka Anny.

— Pan Fairford! — zawołał zdumiony — cóż pana sprowadza do mnie?!

— Panna Derwent przysłała mnie po pana doktora — kuzynkę złamała rękę!

Viret oglądnął się za potrzebnym narzędziem.

— Powiada pan, że Arnold złamał rękę? — spytał zdziwiony, zwracając się do Fairforda.

Owen zbliżył się do Vireta. Gdy rozglądnął się baczniej po jego laboratorium, mumiał się zdziwić niemało.

— Miałem tu gdzieś potrzebny bandaż — powiedział Viret, przeglądając wszystkie szuflady. Sprządziłem go sobie przed trzema laty, gdy mój woźnica spadł z kozła i złamał rękę. No! mam go wreszcie! Wezmę też chloroform ze sobą — nie zaskakdzi w takich wypadkach.

Wyszli szybko z laboratorium i w towarzystwie Tygrysa, który ich nie chciał i na krok odstąpić, zwrócili się w stronę domu Derwenta.

Po chwili zapytał doktor o okoliczności, jakie towarzyszyły nieszczęściu.

— Do pewnego stopnia wina spada na mnie — odparł Owen z mocą — wybrałem się wieczorem na spacer...

— Kiepska pogoda — panie Fairford!

— I wracałem koło pierwszej godziny — opowiadał dalej Owen, nie zważając na uwagę doktora. Zamykałem drzwi właśnie, gdy ktoś pchnął je nagle z całej siły. Ku memu najwyższemu zdziwieniu spostrzegłem przed sobą Arnolda. Upierał się, aby go wpuścić. Na co ja nie chciałem się zgodzić. Przyznaję, że nie umiałem zapanować nad sobą, i kiedy śmiałek nie usłuchał mego rozkazu, uniosłem się nagle i uderzyłem go silnie w głowę. Upadł tak nieszczęśliwie, że złamał rękę na dwoje. Spodziewam się jednak, że nie długo poleży w łóżku.

— Może już będzie miał dosyć tych badań — odezwiał się Viret, raczej do siebie niż do Owena. — Czy pan często spaceruje nocami, panie Fairford?

— Nie! Czasem tylko!

Kategoryczna odpowiedź odebrała ochotę Viretowi do dalszej rozmowy. Skoro stanęli przed domem Derwenta, odezwiał się Viret raz jeszcze:

— Czy nie mógłbyś mi pan powiedzieć, dlaczego dziś właśnie, mimo takiej zawieruchy i burzy wybrałeś się jednak na spacer?

— Pan wybacz — ale na to pytanie nie mogę odpowiedzieć — brzmiała odpowiedź Owena.

Flora stała przy bramie, zaraz też zaprowadziła Vireta do Arnolda! Owen wahał się chwilę, przemógł się jednak i poszedł za doktorem do wnętrza mieszkania.

— Spraw się pan szybko, panie doktorze — zawołał Arnold — to boli piekielnie. Fairford panu pomoże. Przyniósł pan chloroform?

— Bądź pan spokojny o wszystko!

— Dzielny człowiek z pana — odpowiedział Arnold ze znaczną ulgą.

Doktor Viret poprosił Flory, aby wyszła z pokoju i zabrała się szybko do rzeczy. W mig złożył połamane części, a Fairford zaniósł Arnolda do łóżka.

— Niech się pani nie przejmuję zbyt wiele tą sprawą — odezwiał się Viret do Flory, gdy spotkali się w przedpokoju. Dlaczego nie położyła się pani właściwie? Po co to czekać tak długo?

— Anna umarła przed chwilą — ostatnia walka musiała dać się jej porządnie we znaki, gdyż starała się coś opowiedzieć jeszcze, nie miała jednak na tyle sił.

Gorące łzy popłynęły po policzkach dziewczęcia. Owen spostrzegłszy jej boleść, zwrócił się do niej z współczuciem.

— Pozostawmy ją samą — przemówił Viret do Fairforda, a zwracając się do płaczącej Flory dodał z przejęciem:

— Przedpołudniem przyjdę jeszcze, aby pomóc z panią o wszystkim.

Gdy Fairford stanął na swoim podwórzu, zapytał się po raz pierwszy sam siebie, do czego to wszystko doprowadzi.

— Arnold zaprzestanie badań na parę tygodni, na przyszłość będzie jednak ostrożniejszy. Ciekawym jednak, czy mnie zaskarży przed sądem, chociaż postąpiłem możliwie najogólniej.

Bodger patrzył na wszystko z ukrycia. Początkowo zdziwiony był niemało, gdy spostrzegł jak tajemnicza osoba wróciła do domu, gdyż spodziewał się zaczepki ze strony Mogfordów, później posłyszał krzyk tylko i przy pomocy swego bystrego wzroku dojrzał przez mgłę jakąś walkę, która skończyła się niebawem. Poznał równocześnie, że tajemniczym gościem był tym razem Owen — spostrzeżenie to nie sprawiło mu jednak zbyt wielkiego rozczarowania, gdyż od dłuższego czasu spodziewał się czegoś podobnego dla pomieszenia szyków szpiegom, stającymi się coraz głośniejszymi we wiosce. Lecz jakże cel mógł mieć Fairford, skoro nie zważając na wicher i szaloną ulewę, wybrał się na kilkogodzinną przechadzkę?! Tego nie mógł odgadnąć.

Flora poszła spać dopiero nad ranem, mimo to jednak przygotowała śniadanie o zwykłej godzinie, zdziwiła się jednak niemało, gdy do pokoju wszedł nagle Arnold.

Ubiegłej nocy, gdy Owen pobiegł po doktora, opowiedział jej Arnold dokładnie cały przebieg walki, lecz Flora przyznawała w duchu rację Fairfordowi. Wszak musiał bronić się przed napastnikiem. Z drugiej strony jednak bolała równocześnie z Arnoldem, zwłaszcza gdy kuzyn, nie mogąc znieść okropnych męczarni, chwycił się czasami za rękę, przeklinając wszystkie swe plany.

— Od czasu do czasu zdaje mi się, że mdleję — skarżył się Arnold przed Florą na jej natarczywe pytania — Ale w łóżku nie mogę wytrzymać — potrzebuje wprawdzie godzinę na kompletne ubranie się, i jeśli mi się z łaski swojej nieco dokładnie przypatrzysz, zauważysz niechybnie pewne braki w moim ubraniu.

Surdut przerzucony przez ramię zwiślał nieładnie ku ziemi, twarz Arnolda uśmiechnięta zazwyczaj, zmieniła wyraz do niepoznania. Bładość wystąpiła śmiertelna, pod oczyma widniały czarne kregi.

— Wiem też i o tem, że potrzeba pomyśleć na seryo o pogrzebie Anny — rozpoczął na nowo rozmowę. Proszę cię Florciu, zechciej mi ukrajać tej babki, obiecałaś pielegnować mnie jak maleńkie dziecko. Jeśli mam wyznać ci prawdę, powiem otwarcie, że panoszenie się Vireta dotyka mnie w niemiły sposób. Nie chcę być w oczach jego niedołężną figurą. Z mem zdaniem nie umiem się ukrywać, dlatego otwarcie zapytam: W jaki sposób zabierzemy się do pogrzebu Anny?

— Ponieważ doktor Viret sprawia pogrzeb, nie możemy bez niego nic stanowczego przedsięwziąć. Musimy z nim porozmawiać.

— Złóżcie kogoś do grobu, to nie tak wielka sztuka, jak ci się zdaje kuzynko. Grób stoi otworem, potrzeba tylko zawieźć ją na cmentarz.

— Czy myślisz o grobie matki?

— Naturalnie!

— Grób matki jest za ciasny. Pomieści tylko dwie trumny, a gdyby ojciec powrócił...

— Uspokój się! Nie powróci! Miejsce w grobie, mnie w spadku przypadłe, odstępuję Annie wspaniałomyślnie. Dlaczego robić nowe wydatki, skoro miejsca aż nazbyt dużo.

Flora zwiesiła głowę w milczeniu. Było to wymownym dowodem, że straciła wszelką nadzieję, ażeby ojciec powrócił jeszcze. Zgadzała się z góry na postanowienie Arnolda — było to pierwszym, gorącym życzeniem Anny spocząć obok swej pani, w końcu domagały się tego stosunki materyalne.

Po śniadaniu zjawił się Viret i opatrzywszy skrupulatnie Arnolda, zwrócił się w stronę panny Derwent:

— Chciałbym porozmawiać z panią w sprawie pogrzebu. Im prędzej załatwimy tę sprawę, tem lepiej dla nas.

— Sprawa załatwiona! Zgodziliśmy się na pochowanie jej w grobie rodzinnym — odpowiedział Arnold.

— Kto postawił ten wniosek? — spytał Viret badawczo.

— Jeśli pan pozwoli, to ja, panie doktorze! Prawem grób do mnie należy, miejsca ustąpiłem jednakowoż Annie. Unikniemy w ten sposób niepotrzebnych wydatków i załatwimy sprawę po myśli wiernej Anny.

— Jestem innego zdania, panie Arnoldzie! Skoro zgadza się jednak panna Flora, sprawa załatwiona!

— Oto i Flora — może pan ją zapytać!

— Słyszałem, że zamierza pani pochować Annę w rodzinnym grobie? — powiedział miłym głosem, podając jej rękę na powitanie.

— Jeśli pan niema nic przeciwko temu...

— Broń mnie Panie Boże! Skoro pani życzy sobie tego, nie powiem i słowa. Czy mogę być pewny, że kłopoty finansowe nie grają w tej sprawie decydującej roli?

Wkrótce załatwiono sprawę pomyślnie, Arnold odetchnął z widoczną ulgą.

— No! Na razie dosyć — przestańmy już mówić o Annie! No, co pan myślisz, panie doktorze, o moim wypadku? Wpadłem porządnie? Nieprawda?

— Lekceważyłeś pan sobie zbyt nieprzyjaciela, przeceniałeś swe siły, ot, dlaczego musiałeś ponieść klęskę. Spodziewam się, że utracisz na zawsze ochotę śledzenia Fairforda. Przyznaję, że przedtem wierzyłem i ja do pewnego stopnia w istnienie tajemniczej osoby, ostatnie nieszczęście wyleczyło mnie z tego.

— Nie straciłem jednak nadziei, że sprawę zdołam wyjaśnić.

— Powątpiewam w to bardzo!

— Postąpiłem sobie bardzo nierozsądnie! Zamiast zabrać się przezornie do rzeczy, zmusiłem prawie Fairforda do zdwojenia czujności. Deszcz lał jak z cebra, mógł się zatem zaopatrzyć w parasol i wyjść zamiast tajemniczej kobiety — no! Niech tylko nie sądzi, że nie przejrzałem jego myśli dokładnie!

Nowe plany Arnolda niepokoiły pannę Derwent. Bąkała się, aby nie spełniły się przypuszczenia Arnolda co do związku, jaki zachodzi między Fairfordem a tajemniczą kobietą. Tajemnica nie przędka wyjaśni się jednak, gdyż Fairford, posłyszawszy zapewne o planach grabarza, będzie się miał lepiej na baczności.

Skoro Fairford zjawił się popołudniu u Flory, był już zupełnie spokojny. Flora pragnęła zobaczyć się z nim jak najprędzej, gdyż spodziewała się posłyszeć z ust jego parę słów pociechy.

— Współczucie moje nie wyleczy kuzyna pani — odpowiedział na przywitanie — przyznaję, że jestem i ja winien w tej sprawie, choć musiałem się bronić. Wiem także, jak pani zależy na wyjaśnieniu zagadki, która...

Zamilkł i spojrzął na nią pytająco.

Flora przystąpiła do niego zdecydowana na wszystko.

— Tak! Panie Fairford — jestem ogromnie ciekawa!

— Tak przypuszczałem! Niestety przyznać muszę, że wyznanie pani wszystkiego przechodzi moje siły! Najboleśniej dla mnie uczuciem, iż zaczynam poznawać, że panią oszukiwałem do pewnego stopnia!

— Nie mogę wierzyć słowom pańskim, panie Fairfordzie!

— Dziękuję pani — odparł Fairford gorąco — pani wie dobrze, że nikomu tak dalece nie ufam, jak pani. Niechże mnie pani osądzi, nie po pozorach, ale według sprawiedliwości. (C. d. n.)